

Rzeczpospolita

WARSZAWA

DZ. Nr

32

07-02-2001

Rozmowa Krzysztof Warlikowski przed premierą „Bachantek” Eurypidesa w warszawskich Rozmaitościach

Rozum tego nie pojmie, słowa nie opiszą

W: Bohaterem „Bachantek” Eurypidesa jest Dionizos, bóg w ludzkiej postaci, który pojawia się w Tebach, ale nie przez wszystkich uznawany jest za boga. Jak dziś możemy odczytać te zdarzenia?

KRZYSZTOF WARLIKOWSKI: Bóg pojawia się u Eurypidesa pod postacią niespotykaną w innych greckich tragediach, na przykład w „Orestei”, gdzie Apollon występuje pod maską. W „Bachantkach” oglądamy żywego człowieka-boga, a to już zupełnie inny bohater. Eurypidesa rozszarpały psy. Można powiedzieć, że dotknął tabu w swoich dramatach albo przeciwko tabu wystąpił. Dlatego poniósł karę tak jak Penteusz w „Bachantkach”, który przeciwstawiał się Dionizosowi. Dzięki Eurypidesowi, razem z Penteuszem, odbywamy drogę w sferę tego, co nieznane, tajemnicze. W pierwszej części sztuki bóg jest na scenie, w drugiej połowie go nie ma, a przecież dopiero wtedy ludzie zaczynają czuć jego boskość, boską obecność. Tak już chyba jest, że kiedy mamy przed sobą człowieka, nie może on stać się dla nas bogiem. Kiedy bóg jest wśród nas – jest tylko człowiekiem. Tak było z Chrystusem. Dopiero kiedy go ukrzyżowano, zaczęło intensywnie pytanie, czy to Bóg.

Jak się ma bóg z „Bachantek” do Boga chrześcijańskiego?

Dionizos mówi, że jest najczulszy, ale i zarazem najgroźniejszy dla ludzi, dobry i zły. To bóg, jeśli już szukać odniesień w kulturze judeo-chrześcijańskiej, bliski wizji starotestamentowej. Z biegiem czasu złagodiliśmy ją. Można powiedzieć, że tamtego starożytnego boga już nie ma, że zdradziliśmy groźnego Boga-Ojca. Zastąpiliśmy go Chrystusem, który jest bliski sprawom człowieka, i łagodną Matką Boską, ostatnio nawet świętymi i papieżem. Bóg jest przez ludzi nieustannie oswajany. A mimo to prośba Agaue w „Bachantkach”, gdy po ekstazie obrzędu,

ocknęła się z głową syna w rękach, prośba: „Dionizosie! Wybacz nieśmiertelny, ale mścisz się okrutnie. Bogowie nie powinni mścić się jak śmiertelni” – pozostaje bez odpowiedzi. Doświadczali tego Żydzi w epoce krematoriów, doświadczają ofiary współczesnej wojny. W gruncie rzeczy znajdujemy się w tym samym punkcie co nasi przodkowie. Tak jak oni możemy być pewni tylko tego, że ogień daje ciepło, noc jest ciemna, a zwierzęta groźne. W greckiej kulturze tkwi nie tylko źródło teatru, Grecy byli najbliżej życia. Z jednej strony chcieli być bardzo racjonalni, opisać i zrozumieć rzeczywistość poprzez mity, a z drugiej strony Dionizos udowadnia im, jaki świat jest barbarzyński, prymitywny. Ludzkie wyobrażenie bogów burzy pierwotny ład natury.

Czy wzorem wielu reżyserów inscenizuje pan klasyczny tekst we współczesnych realiach?

Nie robię nic na siłę. Grecy nie pokazywali na scenie orgii bachantek. Każda próba idąca w tym kierunku byłaby wystąpieniem przeciwko tajemnicy. Właściwie jest to sztuka o tym, czego nie widać. A to jest problem, który obchodzi również współczesnych.

Wystawia pan sporo poza Polską, ale w kraju ma pan wielu przeciwników. Co takiego nie podoba się im w pana teatrze – jest pan zbyt nowoczesny, zbyt szokujący?

Wyczuwam w polskim teatrze i u krytyków zagubienie duchowe nie do odrobienia w najbliższym czasie. Gdy Grotowski i Kantor umarli – polskiemu teatrowi nie grozi niebezpieczeństwo eksperymentów. Czy to nie dziwne, że Grotowski stał się patronem nowego teatru w Ameryce, we Włoszech, tylko nie w Polsce? Przyjeżdżają do mnie ludzie z zagranicy i pytają, co ze spuścizną po Grotowskim, a ja odpowiadam, że nie wiem, bo ja, polski reżyser, poznałem Grotowskiego przez



JAKUB OSTAŁOWSKI

KRZYSZTOF WARLIKOWSKI, ur. 1962, absolwent wydziałów historii, filozofii i filologii romańskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie oraz reżyserii w krakowskiej PWST w Krakowie. Brał udział w warsztatach Ingmara Bergmana, Giorgio Strehlera i Petera Brooka. Reżyserował m.in. „Kupca weneckiego”, „Poskromienie złośnicy”, „Proces” Kafki i „Elektrę” Sofoklesa.

Petera Brooka. Także polska dramaturgia jest pozostałością po PRL. Ciągłe się rozliczamy i nie możemy rozliczyć się do końca. W sporze o przeszłość umyka nam istota współczesności.

Czy pokazał ją pan w „Hamlecie” w Rozmaitościach? To był niezwykle piękny spektakl; zobaczyliśmy, jak swobodnie czuje się pan w różnych konwencjach, ale po wyjściu z teatru trudno było powiedzieć, o czym to jest.

Moim zdaniem teatr nie jest szkołą, gdzie uczy się dzieci klasycznych form narracji z wprowadzeniem, rozwinięciem i rozwiązaniem. Nie muszę

w każdym przedstawieniu rozliczać się z wierności wobec tradycji. W „Hamlecie” chodziło mi o pokazanie bogactwa tekstu, wieloznaczności, wielowarunkowości. Nie chciałem dawać interpretacji, bo za każdym razem to jest wybór, coś trzeba pominąć. Jerzy Jarocki w swoim wieku może interpretować klasyków, ale przecież to właśnie on dał lekcję pokory wystawiając „Ślub” wiele razy. Sięgam po taki tekst jak „Bachantki” dlatego, żeby nie mieć gotowej wizji inscenizacji, żebym nie dostał od aktora na próbie gotowej recepty. Jestem teatralnym marzycielem. Sam chcę rozwiązać problem, który przynosi dramat. Całe moje reżyserowanie jest walką ze skonwencjonalizowanym teatrem. Kiedy reżyseruję w Niemczech, proszę o salę jak najdalej od teatru, o aktorów, którzy nie mają przyzwyczajenia, bo mało grają. Myślę też, że wychodzę z teatru pod większym wrażeniem po przedstawieniach nieudanych, ale pobudzających do myślenia, niż udanych, ale banalnych. Wolę, gdy w teatrze szuka się nowego, a nie pokazuje przyzwyczajony warsztat. **Z premedytacją ucieka pan od tego, co poddaje się racjonalnej, krytycznej ocenie, od tego, co nazywalne?**

Moim zdaniem sztukę przenosi myśl, a przekaz musi być tak intensywny, że słowo nie wystarczy. Czy w filmach Lyncha tak naprawdę chodzi o to, jak skończy się historia? Lynch nie chciał nazywać, Hitchcock także zacierał ślady. Pewnych rzeczy żaden, nawet największy leśb nie ogarnie.

Rozmawiał Jacek Cieślak

Premiera „Bachantek” Eurypidesa w reżyserii Krzysztofa Warlikowskiego odbędzie się w Teatrze Rozmaitości w Warszawie 9 lutego. W rolach głównych: Małgorzata Hajewska-Krzysztofik (Agaue), Andrzej Chyra (Dionizos), Jacek Poniedziałek (Penteusz); scenografia i kostiumy – Małgorzata Szcześniak, muzyka – Paweł Mykietyń.